Nr. 18 Rok 2 Kraków, dnia 4. maja 1941. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



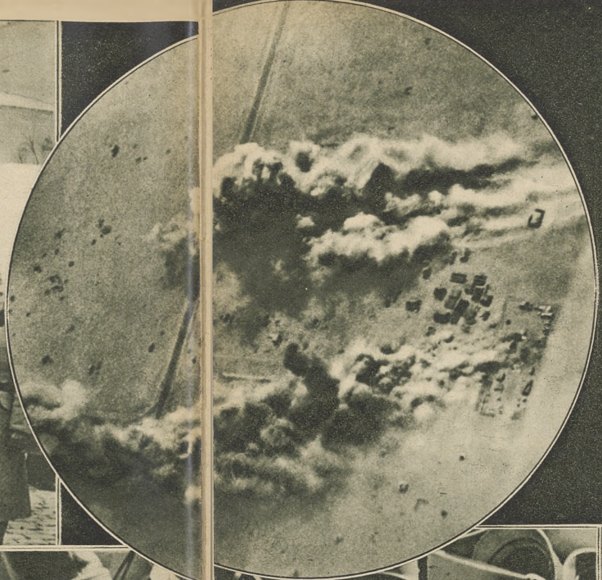
Dialog

Kobieta: Czy mi będzie pięknie w tym kapeluszu?

Lustro: Owszem, będzie się pani podobała temu, o którym pani myśli.

Fot. Atlantic







KAPITULACJA SERBÓW

Dnia 16. 4. 1941 zgłosił się u niemieckich władz wojskowych kwatermistrz główny armii serbskiej aby z polecenia swego rządu prosić o wszczęcie rokowań, które też się odbyły, w obecności włoskiego i węgierskiego attache wojskowego.

MANIFESTACJE DZIĘKCZYNNE MACEDOŃCZYKÓW

Mieszkańcy oswobodzonych obszarów Macedonii udali się do Sofii, aby tam, przed zamkiem królewskim i poselstwem niemieckim wyrazić podziękowanie za wyswobodzenie spod panowania serbskiego. Nieśli oni portrety króla Borysa III., Adolfa Hitlera i króla Wiktora-Emanuela III jak również transparenty z odpowiednimi napisami.

W kole u góry:

NIEMIECKIE SAMOLOTY STU-KA NAD TOBRUKIEM

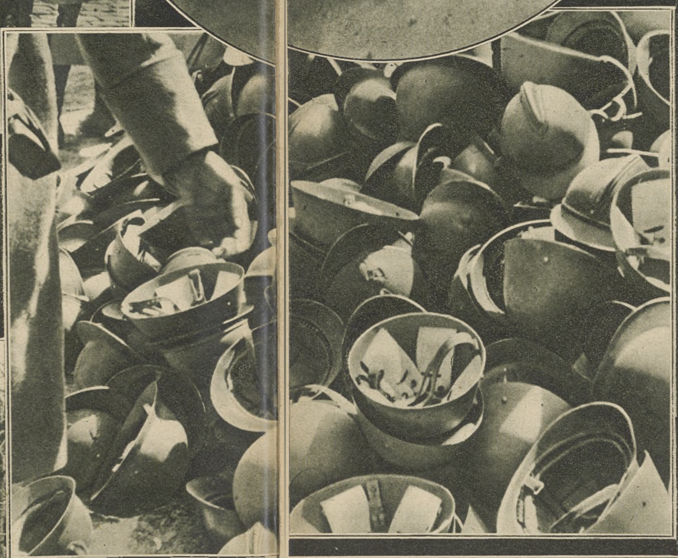
Nieustannie działają ataki niemieckich samolotów Stu-ka zrzucając skutecznie grad bomb na zamkniętych w Tobruku Anglików.

ARMIA JUGOSŁOWIAŃSKA SKAPITULOWAŁA

Po walce trwającej tylko 12 dni złożyła cała armia jugosłowiańska broń bez żadnych warunków. Zdjęcie nasze ukazuje nam żołnierzy armii jugosłowiańskiej po złożeniu broni podczas zbierania się w niemieckim obozie jeńców.

ŁUPY WOJENNE WSZELKIEGO RODZAJU...

...wpadły w ręce niemieckie także w Serbii i Grecji. Na zdjęciu naszym widzimy całe góry zdobytych hełmów stalowych.

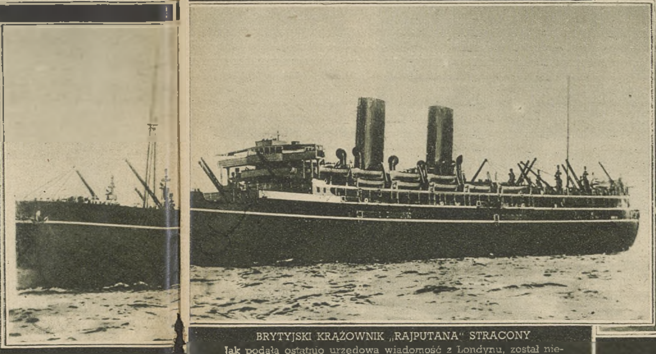




OSWOBODZENIE BENGASI

Z nieopisanym zapałem powitane zostały niemieckie oddziały pancerne przez ludność włoską w Bengasi, które Anglicy opuścili w bezładnej ucieczce.





BRYTYJSKI KRĄŻOWNIK „RAJPUTANA" STRACONY

Jak podała ostatnio urzędowa wiadomość z Londynu, został niedawno zatopiony przez niemieckie siły morskie brytyjski krążownik pomocniczy Rajputana o pojemności 16.644 btr.



ANGLICY OPUSZCZAJĄ SALONIKI

Zanim Anglicy opuścili to miasto greckie, podpalili oni najpierw składy z olejami, z których biły w niebo olbrzymie słupy dymu.

Fot. Ass. Press (4)
Atlantic (3)
Weltbild (1)

OD TERMOPIL DO OLIMPU



NIEMIECKA FLAGA WOJENNA NA OLIMPIE
Podczas gdy w dolinie odbywały się jeszcze walki, dotarł oddział niemieckich strzelców górskich mimo burzy śnieżnej na szczyt i przymocował tam niemiecką flagę wojenną.



KAPITULACJA GRECKIEJ ARMII ZACHODNIEJ
Nieprzeliczona jest liczba jeńców, którzy udają się do wielkiego wspólnego obozu drogą ciągnącą się u stóp góry.

Wszystkie te imiona i nazwy, które za naszych czasów szkolnych były nam tak znane, jako że w nauce historii zaznajomiliśmy się z podaniami o bogach i bohaterach greckich, słuchając nierzadko z zapałem o czynach tych dzielnych mężów, nasunęły się nam w ostatnich dniach prawie bez wyjątku znowu na pamięć. Tym razem nie są one jednak owiane mgłą romantyzmu, który nas wówczas tak pociągał, lecz stoją przed nami jako punkty środkowe wydarzeń chwili, wybijają się ponad wszystko jako ślady zaciętej i zdecydowanej na wszystko walki, która w tym kraju, w którego granicach już tyle krwawych wojen się rozegrało, ostatnio rozgorzała. Mars, bóg wojny w mitologii greckiej, zstąpił z siedziby bogów, z Olimpu, a dokoła świętej góry Grecji antycznej migały błyskawice. Lecz tym razem nie były to błyskawice, które — według wyobrażeń starożytnych Greków — ciskał Dzeus, ojciec bogów, lecz był to ogień ciężkiej artylerii, której pociski biły w ściany skalne i wbudowane w nie stanowiska nieprzyjacisikie. Oszańcowali się tutaj Grecy i Anglicy, założyli w terenie i dokoła tego masywu liczne linie obronne, z poza których chcieli stawić opór nadchodzącym z północy wojskom niemieckim. Lecz stanowisko, które zawsze dotąd uważane było za nie do pokonania, nie spełniło nadziei, jakie pokładali w nim jego obrońcy. Niemieckie oddziały górskie i jednostki pancerne, które dały nowy dowód, że mogą być użyte skutecznie nie tylko na płaszczyźnie, lecz także w ciężkim terenie górskim, przedarły się przez te linie. Posuwanie się naprzód na południe następowało w tempie, które każdy uważałby za niemożliwe. I po raz drugi rozegrał się na tym miejscu uwiecznionym w historii ciężki bój, przed tą ostatnią zasuwą obronną, którą Grecy wzmocnili jeszcze przy pomocy sztucznych środków obronnych: przed Termopilami. Tutaj, u wejścia do „ciepłych źródeł", gdzie przed prawie 2 i pół tysiącem lat, w r. 480 przed Chrystusem, król spartański Leonidas z garstką swych żołnierzy stawił opór przemocy Persów, wdarli się po ciężkich walkach z resztkami wojsk brytyjskich niemieckie oddziały, aby go dnia następnego, 25. kwietnia, wziąć atakiem okrążającym. Po przełamaniu tej naturalnej twierdzy była droga na południe otwarta i przez przełęcze, gdzie Spartanie, stojąc tarcza przy tarczy, w jednolitej falandze stawiali atakowi Persów tak długo opór, aż wreszcie ohydna zdrada naprowadziła im nieprzyjaciela na tyły i w ten sposób rozstrzygnęła o bitwie, posuwały się oddziały niemieckie na południe. Niedługo potem dotarły niemieckie czujki do historycznego miasta Teb, inne jednostki przeszły na Eubeię, aby stamtąd, od strony Chalkis, przypuścić nowy atak na ląd stały. Stolica Grecji zbliżała się coraz bardziej i wkrótce mogli żołnierze niemieccy wciągnąć swój sztandar na Akropol. Równocześnie wywalczyli sobie z różnych miejsc przejście na Peloponez, początek końca już był bliski... Anglicy jednak, którzy wpędzili Grecję w tę krwawą przygodę, uważali za swoje jedyne zadanie osiągnąć wybrzeże i okręty transportowe. Ale i to zadanie będzie im trudno spełnić. Gdyż nie tylko, że wielka liczba tych wojsk ekspedycyjnych zostaje odcięta przez niemieckie oddziały, posuwające się naprzód, lecz także lotnictwo niemieckie właśnie w ostatnich dniach zatopiło lub uszkodziło tak, że nie są zdatne już do użycia, wielką liczbę okrętów przygotowanych do odtransportowania wojsk.

Dunkierka w Grecji stanie się dla Anglików niemożliwa. W międzyczasie dostało się w ręce niemieckie nietylko miasto Korynt, lecz równocześnie także i ważna cieśnina, nad Akropolem powiewa od niedzieli niemiecka flaga wojenna i będzie to tylko kwestią dni, by ostatni Anglik został przepędzony z ziemi greckiej a tym samym z Europy.

Fot. Ass. Press (1) Atlantic (2) Presse Illustrationen (1) Tschira (2) Archiwum I. K. P. (1)





SIEDZIBA BOGÓW
Potężny masyw gór Olimpu, wysokiej 3.000 m, kryje swoje szczyty przeważnie za chmurami. Mitologia grecka wyznaczyła na tej górze wśród tej pierwotnej prawie przyrody siedzibę bogom.



ATENY W RĘKACH NIEMIECKICH
W niedzielę specjalny komunikat naczelnej komendy niemieckich sił zbrojnych podał, że Ateny zostały zajęte przez wojska niemieckie i że na Akropolu powiewa niemiecka flaga wojenna.



WALKI U STÓP OLIMPU
Niemiecka obsługa karabinu maszynowego przy zmianie stanowiska u stóp siedziby bogów, kryjącej się w chmurach i pokrytej śniegiem.



W boskim majestacie, niewidzialny dla śmiertelników, panował na Olimpie Dzeus, największy z bogów greckich.



SPOJRZENIE NA OLIMP
Wśród łąk, pokrytych kwieciem, ustawili żołnierze niemieccy swoje lunety, by popatrzeć na pokryty śniegiem Olimp.

PILNIK AMORA

Pierwszy człowiek, który wypowiedział kłamstwo, — jeżeli nie był nim Adam, to zapewne jego starszy brat — podniósł przy tym prawą rękę patetycznie w górę, jakby chciał odpędzić wszelkie katastrofalne następstwa tej nieśmiertelnej nowości. W wiele, wiele tysięcy lat po Adamie albo też po jego starszym bracie, zrobił ten sam gest Ubaldo Luccerini i to raz na tydzień chcąc zapewnić swoją żonę Helenę, że jego co tydzień powtarzające się podróże następowały dla celów czysto handlowych. Wyciągając prawą rękę dodawał zawsze słowa:

— Bardzo cię proszę, zaoszczędź mi tych ciągłych podejrzeń.

Pani Helena zastosowała się do tej prośby, gdyż wiedziała, że wszelkie podejrzenia słuszne czy też nie, nie mają z punktu praktycznego żadnej wartości. Pomyślała sobie przy tej sposobności: Jeżeli chce to zrobić to i tak to uczyni przy czym określała słówkiem „to" wszystkie możliwości małżeńskiej zdrady.

Westchnęła przy tej sposobności chcąc ulżyć swemu sercu, pocieszając się, że do przyszłego piątku mąż jej nie uda się w podróż. Kolej była zdaniem pani Heleny stworzona dla wyłącznych korzyści rodu męskiego, a każdy kolejarz od maszynisty aż do biletera posiadał w jej oczach charakter współwinnego. Nic dziwnego: wszyscy sprzysięgli się przeciwko kobietom.

Z typowo jednak kobiecą nielogicznością nie zdawała sobie sprawy, że przy każdej zdradzie męża potrzeba wspólniczki. Od czasu jak rasa ludzka żyje na naszej planecie, nie została równowaga w tej dziedzinie nadwyrężona na korzyść ani jednej ani drugiej strony.

Dotrzymała ona swego przyrzeczenia nie posądzania męża o zdradę nawet w chwili, kiedy przy wypakowywaniu jego kufra nozdrza jej połechtał zapach modnych perfum, które nie mogły być wynikiem jakiejś zawodowej konferencji.

— Jest to zapewne trochę lawendy, którą mi dał w pociągu Bernardo — rzekł mąż odpowiadając na pytanie wprawdzie niesformułowane przez żonę ale wiszące niejako w powietrzu. — Znasz przecież Bernarda? Nie znała wprawdzie człowieka, o którym mówił mąż, ale wiedziała dokładnie, jak pachnie lawenda. Ale nawet prokurator nie byłby oparł swego oskarżenia na tym dowodzie nieznanych perfum, dlatego też zachowała Helena milczenie. Natomiast zwróciła baczną uwagę w następny piątek, aby małżonek jej nie wyruszył w drogę bez flaszki lawendy.

Przyszła sobota, to jest dzień powrotu Ubalda.

Tymczasem on jednak począł zwracać na to uwagę, aby nie żona wypakowywała kuferek, lecz on sam. Podczas gdy wyjmował z kufra różne rzeczy opowiadał swej żonie tonem kronikarskim o swej służbowej podróży.

— Nie wyobrazisz sobie, jak bardzo byłem zajęty! Nie miałem czasu nawet na oddychanie a ty jeszcze przypuszczasz, że podróże te robią mi przyjemność. Chwała Bogu, że tym razem spotkała mnie miła niespodzianka. No, zgadnij co?

Formułowanie zagadki w postaci zdania „zgadnij co?" jest niezwykle denerwujące, gdyż albo zapytany jest zdumiony albo też boi się odgadnąć prawdę.

Pani Helena rzekła tylko: „Nie wiem co to może być" przyjmując wyraz niezwykłego zainteresowania.

— Otrzymałem prezent. Ale wiesz od kogo?

Ubaldo jednak przesadził, gdyż pani Helena tupnęła nogą o ziemię mówiąc:

— Przestań już z tymi zagadkami, powiedz po prostu, o co chodzi.

Ubaldo zdobył się na odwagę i rzekł: — Od kierownika agencji reklamowej.

— Naprawdę?

— Ależ tak.

— Opowiedz, jak to było.

I Ubaldo zaczął opowiadać:

„Powinnaś o tym wiedzieć, że agencja reklamowa wykombinowała sobie bardzo oryginalny konkurs. Kierownik tego konkursu jeździ po Włoszech i gdy spotka kogoś czytającego ogłoszenie tego konkursu wręcza mu zaraz nagrodę. Czyż to nie jest oryginalne i nowe? — Nazywają oni to „konkursem spadających z nieba nagród". I tym razem wyobraź sobie nagroda spadła na mnie. Kilka stacyj za Florencją wchodzi na raz do przedziału...

Przez cały wieczór opowiadali sobie na temat tego dziwnego konkursu i wyrażali różne przypuszczenia co do czekającej Ubalda nagrody.

— Cokolwiek by to było, — rzekł małżonek Heleny — jestem niezwykle zadowolony, że właśnie mnie spotkała taka przygoda, gdyż jest to dowód, że jestem szczęściarzem.

— Wielka rzecz — rzekła Helena — przecież ożeniłeś się ze mną.

Ubaldo nie miał oczywiście powodu przeczenia jej.

W trzy dni później przyszła nagroda w czasie podwieczorku.

Helena mogła wszystkim swoim przyjaciółkom opowiedzieć szeroko i długo o dziwnym wydarzeniu, jakie spotkało jej męża podczas podróży służbowej.

— Mąż pani jest dziwnym szczęściarzem — zauważył odpalony swego czasu konkurent Heleny Riccardo, oglądając z uwagą różne utensylia, składające się na całość przyborów do manicuru a stanowiących właśnie ów spadły z nieba prezent.

— Do pewnego stopnia — wtrąciła małżonka Ubalda, — gdyż ten prezent zachowuję wyłącznie dla siebie.

— Istotnie nadaje się on bardziej dla kobiet jak dla mężczyzn.

Ubaldo był tego samego zdania, wykazując szeroki gest.

— Zachowaj te przybory do manicuru dla siebie, przynajmniej nie będziesz miała tyle podejrzeń w czasie kiedy wyjeżdżam.

— Co to ma do czynienia z przyborem do manicuru? — zapytała Helena?

— Nic właściwie nie ma z tym do czynienia, ale prezenty zawsze zyskują przyjaciół, a ty twierdzisz, że przechodzisz straszne męki w czasie moich podróży.

I znowu przyszedł piątek, dzień odjazdu a w sobotę dzień przyjazdu.

Ale Helena tym razem nie wybiegła naprzeciwko swego męża, stoi obojętna w pokoju jadalnym, oparta o stół, ręce założyła w tył i przybrała wyraz twarzy sfinksa. A gdy zbliżył się Ubaldo zdejmując rękawiczki i chcąc ją uściskać ona wyciągnęła prawą rękę jeszcze bardziej uroczyście jak podczas przysięgi, utrzymując męża w należytej odległości. Ciszę pokoju przeszywają trzy jednoznaczne wyraźne słowa:

— Ona jest blondynką.

Ubaldo wie o tym oczywiście nader dobrze, ale właśnie dlatego udaje, że nic nie rozumie. I w końcu słyszy po raz drugi te złowieszcze słowa:

— Ona jest blondynką.

Ubaldo czuje, że blednie, ale stara się udawać zdziwionego. I znowu mówi Helena trzy fatalne słowa:

— Ona jest blondynką.

I pani Helena ukazuje rękę, w której dzierży ów anons reklamowy. Podsuwa go pod nos swojego małżonka i Ubaldo może łatwo przeczytać słowa, które ujawniała jego przewinienie:

„Przesłaliśmy panu Ubaldo Luccerini, którego zastaliśmy w przedziale pierwszej klasy pociągu Rzym—Brenner, elegancki garnitur damski do manicuru. Prosimy pana Luccerini, aby zechciał wręczyć ten upominek swojej uroczej żonie o pięknych blond włosach, która wraz z nim delektowała się naszym konkursem".

Ale Helena nie opuściła domowego ogniska, tylko zgodziła się po licznych obietnicach pozostać przy boku pana Ubaldo. Mimo jednak próśb męża pozostał również neseser do manicuru na toaletce we wspólnej małżeńskiej sypialni, z otwartym wiekiem, błyszczący perfidnie. Za każdym razem, kiedy pani Helena manipulowała koło swoich różowych paznokci, czuł jej mąż jak pilnik rozraniał jego wątrobę, a mały nożyk do wycinania naskórka wciskał się między jego czternaste i piętnaste żebro.

C. D.





Finał rewii „Niebieskiego Motyla", w którym jak zwykle następuje „happy end".

»JAK NALEŻY CAŁOWAĆ«

w „Niebieskim Motylu"

Doprawdy płakać się chce po obejrzeniu nowej rewii „Niebieskiego Motyla".

Bo i włożono dużo starań o szatę zewnętrzną (udane dekoracje Lipskiego) i postarano się o efektowne kostiumy i dopisał tym razem balet (zwłaszcza „Słońce i tęcza" z niezawodną Barbarą Karczmarewicz na czele), ale wszystko to zostało zniweczone pornografią w najgorszym stylu, bijącą ze skeczów.

Czegoś równie ordynarnego Warszawa jeszcze nie oglądała — wstyd nam było za biednych autorów (Benita Bestani, Krzywicka, Fertner, Łapiński, Łuszczewski), którzy w podobnej szmirze musieli występować.

Wprawdzie kierownictwo „literackie", pana Tymoteusza Ortyma z góry nie powinno było nasuwać złudzeń, ale rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania.

Na szczęście publiczność zorientowała się w sytuacji, zimno przyjmując te grafomańskie brednie.

Zanotować trzeba duży sukces p. Bendera, którego piękny głos i kultura śpiewacza choć w części nagrodziły smutne przeżycia tego ze wszechmiar nieudanego wieczoru.

Urodziwa pani Sława Bestani z wrodzonym sobie wdziękiem pięknie odśpiewała melodyjną piosenkę „Daruj mi pierwsze kochanie".

„Depesza" nie zła w pomyśle wymaga od autora ekspresji, a nie recytacji z dziecinnego teatrzyku w stylu Schirley Temple.

Orkiestra Wiehlera jak zwykle, bez zarzutu.

Czesław Pudłowski

Sketch „Zemsta" wykonany przez L. Łuszczewskiego i S. Łapińskiego





Scena z obrazka „Madame Pompadour", w którym główną rolę gra p. Ina Benita, jako kochanka królewska oraz jej amant Ludwik XV, kreowany przez A. Fertnera.

„Tęcza i słońce" balet wykonany przez zespół „Niebieskiego Motyla" posiada dużo optycznych walorów.

Fot. Zajączkowski



SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 12 (15).

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 12 (15).

O. Stocchi (IV nagr. — Il. Popolo di Brescia 1938).

Czarne: Kd3, Hf8, Wc1 d4, Gb2, Se8, piony: c2, d6, g3, g4. (10).

Białe: Kb8, Hg2, Wc8 h4, Gb6 e6, Sd5 d7, piony: a3, b3, d2, f3, f5. (13).

3-chodówka 13+10=23.

Studium (końcówka) Nr. 12. (15).

A. Troicki („Szachmaty" 1934).

Czarne: Kb8, Wd2, Sc8, pion: h6. (4).

Białe: Kh4, Wf5, Gd8 b1. (4).

Końcówka (+) 4+4=8.

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 11 (14) (Colonelli):

1. S—e4. I. 1... f×e4 2. G×e6 i 3. ×. II. 1... b3 2. S—c4 i 3. . III. 1... f4 2. S—f6+† i 3. ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 11 (14). (Płatow):

1. h7†, K—h8, 2. G—g7†!, K×h7, 3. G—a1†!!, K—h6 (g6), 4. W—c6†, K—h5 (4... K—h7 prowadzi do wiecznego szacha wieżą), 5. K—b2! (grozi W—c1!), h1 H (A), 6. W—h6†, K×h6, 7. pat!

(A) 5... G—c2?, 6. W—c8 poczem W—h8† i białe wygrałyby!

B. DZIAŁ PARTII

Partia Nr. 18. (21).

Białe: Dr. M. Euwe. Czarne: P. Keres.

IX partia pojedynku, rozegranego w r. 1940 z wynikiem +6, —5, =3 na korzyść K.

(Obrona indyjska).

1.	d4	S—f6	18.	G×c5	e×d5
2.	c4	e6	19.	G-e6†	K—h8
3.	S—f3	b6	20.	Wa—d1(16)	d×c5?(17)
4.	g3	G—b7	21.	S—g2(18)	d4
5.	G—g2	G—e7(1)	22.	f4?(19)	d3!
6.	0—0	0—0	23.	W×d3	H×d3!(20)
7.	S—c3(2)	S—e4	24.	H×d3	G—d4†
8.	H—c2(3)	S×c3	25.	W—f2(21)	W×e6
9.	H×c3(4)	d6(5)	26.	K—f1	Wa—e8!(22)
10.	H—c2(6)	f5	27.	f5(23)	W—e5
11.	S—e1(7)	H—c8(8)	28.	f6	g×f6
12.	e4	S—d7	29.	Wf—d2(24)	G—c8
13.	d5(9)	f×e4(10)	30.	S—f4	W—e3(25)
14.	H×e4(11)	S—c5	31.	H—b1	W—f3†
15.	H—e2(12)	G—f6	32.	K—g2	W×f4!
16.	G—h3(13)	W—e8(14)	33.	g×f4	We—g8†
17.	G—e3	H—d8	34.	K—f3	G—g4†

Białe poddały się. (26).

Uwagi:

(1) Ten system obrony wydaje się być lepszym, niż 5... G—b4†, 6. G—d2 co prowadzi do wymiany G i przyspiesza rozwój białych. Przy posunięciu w partii G czarny ma dobre widoki rozwoju na f6.

(2) Tu próbowano już różnych posunięć: 7. b3, 7. W—e1, 7. H—c2, lecz zdaniem Keresa żadne z nich nie nastręcza czarnym trudności rozwojowych. W partii Capablanca—Alechin (Avro 1938) nastąpiło: 7. H—c2, G—c4, 8. H—b3, S—c6, 9. G—e3, d5, 10. Sb—d2, d×c4, 11. H×c4, G—d5, 12. H—c3, h6, 13. Wf—d1, Wa—c8, 14. G—f4, H—e8 i czarnym udało się dojść do inicjatywy i wygrać partię.

W partii Alechin i Monosson contra Stoltz i Reilly (Nicea 1931) grano: 7. b3, H—e8, 8. S—c3 i czarne grały d5? zamiast logiczniejszego 8... S—e4!

(3) Albo: 8... S×e4, G×e4, 9. G—f4, d6, 10. H—d2, S—d7, 11. Wf—d1, a5, 12. Wa—c1, H—e8 jak w p. Rubinstein—Sämisch (Marienbad 1925).

Posunięcie w partii jest lepszem.

(4) Solidniejsze, niż 9. b×c3. Wprawdzie po 9. b×c3 (co grozi zarówno e4 jak i S—g5) czarne jeśli grają f5 narażają się po 10. d5! na niebezpieczeństwa, lecz przy najlepszej obronie 9... S—c6 czarne dochodzą po S—a5 i G—a6 do kontrataku na słaby punkt białych c4.

(5) Taksamo grał Keres z Alechinem w swej partii z Olimpiady w Buenos Aires 1939. W partii Alechin—Botwinnik (Avro 1938) nastąpiło: 9... f5, 10. G—e3 (b3! jest zdaje się lepszem), G—f6, 11. H—d2, d6, 12. d5e, 5, 13. S—g5, G×g5, 14. G×g5, H—e8, 15. e4, f×e4, 16. Wa—e1, S—d7, 17. W×e4, H—g6! z wyrównaniem gry. Keres uważa w tej pozycji ruch 9... G—e4 za prawdopodobnie lepszy.

(6) Teraz czarne wobec gróźb 11. S—g5 i 11. e4 muszą grać f5 kosztem osłabienia swej pozycji. Pozatem zasługiwało tylko na uwagę: 10... S—c6 (aby 11. e4 odparować przez S—b4, 12. H—b3, d5, lecz białe miałyby wówczas do dyspozycji silną odpowiedź 11. d5!, e×d5, 12. c×d5, S—b4, 13. H—b3 z przewagą pozycyjną białych.

(7) Tak grał także Alechin. Keres uważa za lepsze 11. d5, e5, 12. e4 (12... f4?, 13. g×f4, e×f4, 14. S—d4±), f×e4, 13. H×e4, S—d7, 14. H—c2!

Po posunięciu w partii ma biały S niewygodną pozycję.

(8) Lepsze, niż 11... G×g2, 12. S×g2, c6 jak w partii Alechin—Keres.

(9) Przedwczesne. Należało grać: 13. e×f5,14. d5 jakkolwiek i wówczas po 14... G—f6 i S—e5 położenie czarnych nie byłoby złem.

(10) Prowadzi do powikłań, korzystnych dla czarnych jeśli 14. d×e6 to S—c5! z dobrą grą dla czarnych.

(11) 14. G×e4, S—f6.

(12) 15. H—c2, G—f6, 16. W—b1, a5 z dobrą grą dla czarnych.

(13) Atak na e6 niema widoków powodzenia. Białe powinne były grać na wyrównanie gry: 16. d×e6, G×g2, 17. S×g2, S×e6, 18. G—e3.

(14) Nie dopuszcza do 17. S—d3 w razie czego czarne zdobywałyby piona przez 17... e×d5! Zresztą było możliwem 16... H—e8, 17. d×e6, G—c8, 18. G—g2.

(15) Białe grają w dalszym ciągu na powikłania i popadają w przegraną pozycję. 19. G—e3, d4, 20. G—g2, G×g2, 21. S×g2, d×e3, 22. S×e3, G—d4, 23. H—d2, G×e3, 24. f×e3, W—e5 dawało końcówkę, w której wprawdzie czarne stały lepiej, lecz białe mogły mieć jeszcze nadzieję utrzymania partii.

(16) Przeoczenie. W tej pozycji było już bardzo trudno znaleźć skuteczną obronę. 20. G—b4, H—e7, 21. c×d5, G×d5 itd. lub: 20. S—g2, b×c5, 21. S—f4, G—e5! z wygraną czarnych.

(17) Prostszym było: 20... b×c5 (21. c×d5, G×d5!, 22. W×d5, H—e7!), 21. S—g2, G—e5, jeśli zaś 21. f4 to d×c4.

Resztę uwag 18—26 zamieścimy w następnym kąciku szachowym.





Jury z niezwykłą uwagą śledzi przebieg popisów cow-boyskich.



Utrzymanie się w siodle na grzbiecie nieujeżdżonego konia — oto punkt honoru każdego cow-boya.

Kawalkada roześmianych młodych dziewcząt wykona za chwilę jakiś niezwykły popis.

Na czele pochodu jedzie oddział uroczych cow-girls w eleganckich, nieco teatralnych mundurach.



Oto jeden z efektownych punktów programu „rodeo": jeździec przeskakuje konno przez płonącą obręcz.



Cow-boyowi udało się schwycić na lasso młodego cielaka, którego powaliwszy pęta w misterny sposób.



Dosiadanie dzikiego mustanga sprawia nawet dobrym jeźdźcom wiele trudności.

Fot. Sammlung Seiler

Stany Zjednoczone pozazdrościły Hiszpanii walk byków i urządziły u siebie igrzyska sportowe, które są właściwie połączeniem różnych igrzysk i widowisk w jedną wielką całość, która odznacza się niezwykłym rozmachem, kapitalnymi wyczynami sportowymi i akrobatycznymi a w końcu i udziałem słynnych cowboyów, będących wyrazem starej kolonizatorskiej Ameryki. Zwłaszcza ci ostatni zwracają na siebie uwagę, gdyż wydziwiają na swoich nieraz zupełnie dzikich koniach nieprawdopodobne capriole a poza tym umieją jak nikt na świecie władać słynnym lassem. Oczywiście, że i udział kobiet w tym święcie urządzanym rokrocznie w Redondo Beach jest wielkim i nadaje całemu świętu swoisty wygląd. Te kobiety zwane również „cow girls" poubierane są w ładne mundurki, wojskowe czapeczki i paradują na tych popisach jako amerykańskie amazonki.

Święto rodeo stanowi jeden z nielicznych stosunkowo tradycyjnych obchodów w Stanach Zjednoczonych będących chlubą tego kraju. Stany Zjednoczone bowiem podkreślają chętnie swoją kolonizatorsko-farmerską przeszłość, niezwykłe wyczyny pierwszych kolonistów i ich następców cow-boyów, z których są może bardziej dumni niż z „niebotyków", Edisona i innych wielkości współczesnych.

ŚWIĘTO COWBOYÓW

PERŁY baronowej Kolmanyi



4. ciąg dalszy

NAPISAŁ: HENRYK LELIWA

ROZDZIAŁ 7.

Domek w lesie.

René, po wyjściu Wandy, postanowił działać natychmiast! Ubrał się starannie, pogwizdując z cicha. Serce waliło mu nieznośnie... Był jeszcze bardzo osłabiony po tym zatruciu... Ale to nic! Najważniejsze zdobyć pieniądze!... W międzyczasie przyniesiono mu obiad. Zjadł go z apetytem i poczuł się o wiele silniejszym. Cały plan powstał w jego głowie. Więc ta Anitka chciała jego wyprowadzić w pole!... O jeszcze zobaczymy, moja pani!... Uwierzył jej rano. bo czuł się jeszcze osłabiony... Trzeba działać niezwłocznie!

Przeszedł do pokoju tancerki, który znajdował się na tym samym piętrze, i zapukał energicznie.

— Proszę!

Anitka była zdziwiona i może nawet ucieszona jego wejściem.

— Ależ nasz mistrz taneczny czuje się już, widzę, doskonale! Widocznie ta węgierska małpa nie wlała ci zbyt dużo trucizny do kieliszka!...

— Czuję się już rzeczywiście lepiej i przyszedłem się ciebie spytać, czy nie pojechałabyś ze mną na małą przejażdżkę po lesie. Mam z tobą tyle do pomówienia...

I ona chciała się z nim rozmówić... Tyle zmian zaszło obecnie w jej życiu! Spojrzała na starzejącego się tancerza. Teraz może pod wpływem choroby znać było. że René już dawno przestał być młodym człowiekiem. Przy tym hulaszcze jego życie uwydatniło się w delikatnej sieci zmarszczek koło oczu i w opadających kącikach ust. Czyż można go było porównać do wysportowanej rześkiej postawy tamtego?...

— Dobrze, René! — wyraziła głośno swoją zgodę. — A dokąd pojedziemy?

— Może na Aberg! Pragnę odetchnąć trochę świeżym leśnym powietrzem!...

Na tym też stanęło i wkrótce para tancerzy wsiadała do hotelowego auta, jakich kilka stało zawsze do dyspozycji gości.

— Widzę, że jesteś przy gotówce! — uśmiechnęła się Anita, sadowiąc się w luksusowej półotwartej limuzynie.

René spojrzał na nią z ukosa. Czy też ta mała nie nie przeczuwała?... Rzucił adres szoferowi i limuzyna miękko ruszyła z miejsca.

Ale René nie wiedział o tem, że za nim podążyło małe sportowe auto... Detektyw Blitz postanowił pójść za radą baronowej Kolmanyi i śledzić tancerza. Ku wielkiemu swemu zdumieniu zauważył go, wychodzącego z Anitką. Zazdrość zagrała w młodym detektywie! Dopadł swojego auta i mknął teraz za nimi lesistemi alejami.

René i Anita nie rozmawiali dużo po drodze. Krępował ich szofer, a przytem każde było zajęte swymi myślami. Jak wytłomaczyć dawnemu kochankowi, że się go już nie kocha? I jak René przyjmie to jej wyznanie?... Anita bezwiednie oparła się o ramię tancerza. ale zaraz oderwała się od niego... Ta miłość była skończona!...

— Chciałbym z tobą porozmawiać o różnych sprawach... — wyrwał ją z rozmyślań głos dawnego przyjaciela.

Anita odwróciła się gwałtownie i wtem zauważyła ścigające ich małe czerwone auto.

— Marian!... — wyrwało jej się bezwiednie.

Teraz i René zauważył kto za nimi jedzie. Ten przeklęty detektyw!! Gotów mu wszystko zepsuć!... Sekunda decyzji i w rękach tancerza zabłyszczał kryształowy flakon na kwiaty, który zdobił wnętrze wytwornego auta.

— Nie!... — Anita chciała krzyczeć, ale silna ręka zamknęła jej usta.

René wyrzucił flakon za siebie. Grube szkło rozbiło się z brzękiem, a w następnej chwili dał się słyszeć charakterystyczny huk przedziurawionej opony i przekleństwa detektywa.

Tancerz uśmiechnął się do wystraszonej Anitki.

— Nie lubię jak mnie ktoś szpieguje! To był tylko taki mały żart...

Anita nic nie odpowiedziała. Poczęła się nieco obawiać swego dawnego kochanka. Lepiej go nie drażnić teraz... Marianowi się przecież nic nie stało a oponę się łatwo naprawi. Poczciwy zakochany Marian... Tak! ona dziś jeszcze zerwie z tym brutalem, który teraz obok niej siedział i pójdzie z ukochanym w nowe życie...

Tymczasem zajechali na miejsce. René kazał szoferowi zaczekać i wysiadł z Anitą przed tarasem restauracji zapełnionej letnikami.

— Jak tu pełno! Przejdźmy się lepiej po lesie! — René nie czekając na odpowiedź ujął tancerkę za ramię i poprowadził ją za sobą.

Anita zgodziła się chętnie nie przeczuwając nic złego. Weszli w gęsty las sosnowy. René znał tę okolicę doskonale. Było tutaj odludnie i cicho. W tę drogę odległą od Karlsbadu rzadko kiedy zapuszczali się kuracjusze. Prowadziła do niewielkiego opuszczonego domku czy też chaty w lesie. Tam skierował swe kroki René. Domek miał od zewnątrz zaryglowane okiennice i drzwi. Prawdopodobnie było to schronienie dla turystów. Tancerz odryglował drzwi i oboje zaglądnęli do mrocznego środka.

— Czy chciałabyś mieć taki mały domek? — zagadnął ją pierwszy.

Anita oparła się o futrynę... Mały domek! Tego właśnie tak bardzo pragnęła...

— Posłuchaj mnie René! Będziemy się musieli rozstać!...

Acha. ta mała się obłowiła i chce go teraz porzucić! O! Nie ma tak dobrze, moja panno!!...

— Ostatecznie możemy się rozejść, ale najpierw mi wydasz kamyczki!...

Anita była zaskoczona. Do tego stopnia była myślami gdzieindziej, że w pierwszej chwili nie zrozumiała o co mu chodzi.

— Jakie kamyczki?

René począł się denerwować.

— Tylko nie udawaj! Przecież sama przyznałaś się do wszystkiego! Gdzie jest naszyjnik baronowej Kolmanyi?

— Sama się nad tem zastanawiałam kto mnie mógł napaść w korytarzu...

— Bajeczki o napaściach możesz opowiadać swojej babci! Powiedz mi natychmiast gdzie ukryłaś brylanty!!? Mogę za nie dostać masę forsy i ciebie też nie skrzywdzę... Nie bądźże głupia, ty sama tego lepiej nie spieniężysz. Powiedz mi zaraz gdzieś to wszystko ukryła!! — Głos jego był ostry jak stal.

— Ależ możesz mi wierzyć, że nie mam tych kamieni! — Anita z przerażeniem patrzyła na swego dawnego kochanka.

— Powiesz mi czy nie?! — René złapał jej obie dłonie w stalowy uścisk swych muskularnych rąk.

— Puść mnie! Ratunku! Ratuuunkuuu!!! — Anita poczęła krzyczeć z przerażenia. ale odpowiedziało jej tylko echo w cichym lesie.

Tancerz pchnął ją z całych sił tak, że wpadła do wnętrza chaty i zatrzasnął za nią ciężko drzwi. W następnej chwili zazgrzytały rygle. Anita była zamknięta od świata.

— Spodziewałem się przeszkód z twej strony i dlatego ciebie tu przyprowadziłem. Idę teraz poszukać perły u ciebie w pokoju, a ty możesz sobie tu posiedzieć z tydzień albo dwa... — zły śmiech oddalającego się tancerza dotarł do ciemnego wnętrza chaty.

René doszedł szybkim krokiem do restauracji i kazał się szoferowi zawieźć zpowrotem do hotelu.

— Pani wolała powrotną drogę odbyć pieszo! — wyjaśnił obojętnie szoferowi.

ROZDZIAŁ 8

Detektyw wpada na trop

Detektyw Blitz był wściekły. Miał wprawdzie zapasowe koło gumowe, ale zdjęcie zepsutego i założenie nowego zajęło mu dobre pół godziny czasu a w międzyczasie tamci mogli Bóg wie gdzie zajechać.

Detektyw postanowił rozpocząć poszukiwania z innej strony. Ponieważ dalsza droga była teraz bezcelowa zawrócił do Karlsbadu i postanowił przede wszystkim przeszukać rzeczy tancerza. Całą drogę powrotną myślał o Anitce. Zrobi jej piekielną awanturę zato, że wyjechała z tym René! Jak mogła przestawać w takim towarzystwie!?... Musi ją wyrwać z tego bagna!...

Tymczasem dojechał do hotelu i ze zdwojoną pasją zabrał się do poszukiwań. W pokoju tancerza panował lekki nieład. Ale detektyw nie zwrócił nawet uwagi na porzucony niedbale szlafrok i różne części garderoby. Marian skierował cały zmysł śledczy na szuflady w biurku. Otwierał jedną po drugiej przy pomocy wytrycha i przeglądał zawartość.

Zrazu nie natrafił na nic ciekawego. Jakieś rachunki, listy z upomnieniami od kilku krawców i szewców najlepszej marki, kilka listów osobistych bez żadnego znaczenia... Nareszcie!... Coś zabłyszczało i Marjan w pierwszej sekundzie myślał, że to może perły baronowej, ale w następnej chwili przyszło rozczarowanie. Zwodnicze błyski rzucała srebrna wstążka, którą były związane jakieś listy...

Jakieś listy miłosne!... Pod niemi leżały inne i jeszcze inne... cała szuflada takich liścików! Każda paczka związana wstążką innego koloru a przy nich kartka z imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem kobiety. Czyżby to była tylko zwykła próżność męska? Pomiędzy niemi na wierzchu leżał otwarty list. Detektyw przebiegł go oczyma:

„Mam już dość tych szantaży! Nie doprowadzaj mnie do ostateczności! Mary"

List był datowany zaledwie z przed dwóch dni! Przytem był pisany na papierze hotelowym z nagłówkiem „Hotel Imperial Karlsbad"!!

Mary? Któż to mogła być ta Mary? Weźmie list i sprawdzi w rejestrze hotelowym czy któreś pismo będzie podobne. Więc pan René w chwilach wolnych trudnił się jeszcze szantażem! Detektyw szukał gorączkowo dalej. Na chybił trafił otworzył kilka listów... Jakie te kobiety wszystkie były nieostrożne!! Na spodzie leżały jeszcze jakieś bardzo stare listy. Detektyw przeglądał je wszystkie. Zaczynały się od słów „Kochany mężusiu!..."

podpis był nieczytelny. Marian schował jeden z tych listów machinalnie do kieszeni razem z listem tej Mary.

Przeszukał jeszcze cały pokój najdokładniej, ale nigdzie pereł nie znalazł. Gdzie się podział naszyjnik??!

To samo pytanie zadawał sobie René w pokoju Anitki. Przeszukał wszystko. Ale bez żadnego skutku. Już mu ta mała wszystko wyśpiewa jak posiedzi trochę w tym domku!... Nagle René posłyszał za sobą jakiś szmer...

Marian zniechęcony bezowocnym poszukiwaniem szedł mrocznym korytarzem. Tu mieszkała jego Anitka! Może zajrzeć do jej pokoju i upoić się jej perfumami... Przemożna tęsknota za ukochaną ogarnęła detektywa!... Cicho nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte i... w pokoju był jakiś mężczyzna!!...

W następnej chwili René odwrócił się i obaj mężczyźni spojrzeli sobie wrogo w oczy...

On tu czegoś szukał! Perły!!! Anita ma perły! myśl jak błyskawica rozświetliła mózg detektywa! W następnej chwili jednak złość ogarnęła go na tancerza. To może on wszystkiemu był winien. Pamiętał słowa baronowej... Ale gdzie była Anitka? Jakieś złe przeczucie ścisnęło serce Mariana! Powinni byli przecież razem powrócić!!

— Gdzie jest Anita? I co pan tu robi właściwie?

— A pana co to obchodzi, mój panie! Wolno mi chyba być w pokoju mojej przyjaciółki! słowo to jak bicz uderzyło w Mariana.

— Wypraszam sobie, żeby pan tak nazywał moją narzeczoną!!...

René nagle wybuchnął śmiechem.

— Anitka i detektyw! Nic!! To kapitalne!...

Marian zbladł. Ten obraźliwy śmiech doprowadzał go do ostateczności!! Już się miał rzucić na tamtego i zamierzył się pięścią, gdy wtem poczuł się uniesiony w powietrze za kołnierz i ku swemu zdumieniu zauważył, że to samo stało się z tancerzem...

— Co się tutaj dzieje!? — odezwał się niski męski głos dziwnie melodyjnym akcentem. — Ach to tylko detektywek i tancerz wtargnęli do obcego pokoju, żeby pozałatwiać swoje osobiste porachunki... — Żarkow postawił obu z powrotem na ziemi. — Z mego skromnego pokoiku obok usłyszałem tu jakieś podniecone głosy i obawiałem się nieco o koleżankę Anitę!... — wytłomaczył się przybysz.

Złość ostygła nieco w detektywie i teraz dopiero zauważył całą śmieszność sytuacji.

— Dobrze zresztą, że pana spotykam! — ciągnął dalej przystojny młodzian. — Pani baronowa szuka pana po całym hotelu i nawet mnie się pytała czy pana gdzie nie widziałem. Sądzę, że powinien pan pójść do niej i uspokoić biedaczkę!

Detektyw musiał przyznać mu słuszność. Przecież ta sprawa zniknięcia barona została mu powierzoną a on do tej chwili nic jeszcze się dalej nie posunął!... Zostawi narazie tego René w spokoju.

— Nie odpowiedział mi pan jeszcze gdzie jest Anita? — zwrócił się do swego rywala.

René zastanowił się tylko ułamek sekundy, co nie uszło jednak uwagi stojącego na uboczu Żarkowa.

— Anita po powrocie z przejażdżki poszła za jakiemiś sprawunkami. Zdaje mi się, że coś mi wspominała o modniarce.

Marian też zbyt nie wierzył w prawdomówność tancerza, ale narazie miał co innego na głowie. Wyszli razem z Żarkowem na korytarz.

— Radziłbym panu lepiej pilnować tamtego ptaszka — odezwał się niespodziewanie młody tancerz. — Najlepiej będzie nasłać na niego jakiegoś boya hotelowego niech pilnuje każdego jego kroku!

— Dziękuję za zbyteczne rady! — odburknął detektyw, a w duchu pomyślał sobie, że najbardziej podejrzanym osobnikiem jest nie kto inny jak właśnie sam Żarkow, zwłaszcza w sprawie barona Kolmanyi. Ale bądź co bądź rada z boyem była dobra. Będzie też musiał zabrać się do szpiegowania tego Żarkowa...

Jakby w odpowiedzi na myśli detektywa młodzieniec odezwał się znowu:

— Ponieważ i ja mogę być o różne sprawki podejrzanym, więc wolę powiedzieć, że mając dziś wolny five będę na Freundschaftshöhe, o czem proszę też nie zapomnieć powiedzieć pani Irmie!... — Z tymi słowami się pożegnał pozostawiając zdumionego detektywa...

Marian starał się uporządkować swe myśli gdy schodził powoli do apartamentów baronowej. Więc Anitka ma prawdopodobnie perły!... To było



Stary, pełen nastroju cmentarz prawosławny w Krynicy — wsi. Fot. B. Kur. Pol.

najokropniejsze ze wszystkiego!... W każdym razie René tak przypuszczał i szukał w jej pokoju. Nie trzeba René spuścić z oczu! Napotkanemu boyowi wydał instrukcje, przyczem musiał pomyśleć o tamtym tancerzu. Na wszelki wypadek drugi boy otrzymał instrukcje, aby śledził Żarkowa.

Detektyw zbliżał się do drzwi baronowej z niemiłym uczuciem, że nic jeszcze dla niej nie uczynił. Z góry spodziewał się wyrzutów i grobowego nastroju rodziny. Gdy wszedł po zapukaniu, zastał jednak wszystkich w doskonałych humorach.

— Detektywku, jest list! — zawołała mu od progu Irma, wymachując skrawkiem białego papieru jak chorągwią zwycięstwa.

— Przyszedł list od męża! — wyjaśniła baronowa.

— List? — detektyw odetchnął z ulgą. — A więc sprawa się wyjaśniła?

— Jestem zupełnie innego zdania! — odezwał się flegmatycznie lecz z przekonaniem Leon.

— Leon zawsze lubi krakać! — zdenerwowała się Irma. — Wuj pisze, że jest zdrów i cały i prosi, żeby się o niego nie troszczyć!...

— Proszę mi pokazać ten list! — detektyw przeglądnął pismo.

Koperta była bez znaczka i stempla pocztowego! List musiał być napisany w Karlsbadzie!... Baron Kolmanyi wcale nie wyjechał!...

— Czy to napewno pismo męża? — zwrócił się do pięknej Polki.

— O tak, bez wątpienia! — zapewniła go Wanda. Zresztą proszę porównać — wyciągnęła z torebki fotografię męża z dedykacją, przyczem wypadła jakaś zapisana kartka, z nieczytelnym podpisem.

Detektyw spojrzał i oczom własnym nie chciał wierzyć!! Ten podpis!!

— Czy to pani pismo? — wykrztusił nieswoim głosem, podnosząc kartkę.

— O tak, mam szkaradne pismo! Ciekawam coby grafolog o niem powiedział!

— Jestem nieco grafologiem z konieczności. Mój zawód tego wymaga... Może pozwoli pani, że zachowam tę kartkę dla lepszej ekspertyzy.

— Ależ proszę!

— Ależ bardzo proszę! Zapomniałam ją wysłać z domu do mojej przyjaciółki i teraz niepotrzebnie noszę ją przy sobie. Będę musiała i tak napisać inną...

Detektyw podszedł do okna i szybko porównał kartkę z pismem nieznajomej, które znalazł w biurku tancerza, ze starym listem, który się zaczynał od słów „Kochany mężusiu"! Pismo było identyczne!!... Detektyw spojrzał innymi oczami na piękną baronową... Ależ to zmieniało wszystko. Kto wie ile to miało wspólnego z pogróżkami jakie otrzymywał Kolmanyi?

— W sprawie tych pogróżek chciałbym być lepiej poinformowany — odezwał się w końcu detektyw. — Czy państwo dawno planowali wyjazd do Karlsbadu?

— Przeciwnie! Wyjazd nastąpił zupełnie niespodziewanie i zmieniliśmy nawet w ostatniej chwili plany bo mieliśmy jechać na południe... Mąż nawet prosił, żebym nikomu o tej podróży nie wspominała... — odpowiedziała Wanda.

— A jednak mnie powiedziałaś o tym cioteczko — odezwała się Irma wesoło. — Wobec tego jestem gwałtownie podejrzana... — nagle młoda kobieta zrozumiała, że rzeczywiście tak być mogło.

W pokoju zaległa chwilę nieprzyjemna cisza.

— Ależ Stefanowi nic się nie stało — zagaiła znowu rozmowę Wanda. — Co do mnie jestem już zupełnie spokojna!...

— Bardzo mnie to cieszy — zwrócił się do niej Marian. — Zwłaszcza, że mówił mi Żarkow, że pani była ogromnie przygnębiona i pytała go się o mnie...

— Żarkow? Ach to ten przystojny tancerz nieprawdaż? Ależ nie rozmawiałam z nim wcale dzisiaj od czasu jak nam się przedstawił rano na Alte Wiese!...

— To w ogóle jakieś wybitnie podejrzane indywiduum! — wtrąciła Irma. — Ale zostawmy już raz te wszystkie sensacje i chodźmy się trochę zabawić!

— Irma ma rację! — przytaknęła jej piękna baronowa.

— Proponuję kawiarnię na Freundschaftshöhe! — odezwał się detektyw, który pamiętał o słowach Żarkowa.

— Tak! Tak! Freundschaftshöhe! Wuj opowiadał mi już o tym jak tam pięknie. A poza tym można pojechać koleją linową! — entuzjazmowała się Irma.

Całe towarzystwo w wesołym nastroju wybrało się w drogę.

ROZDZIAŁ 9.

Irma się denerwuje

Pojechano autem do miasta. Całą drogę starał się detektyw uporządkować swoje myśli. Teoria, że Anita mogła być w posiadaniu pereł stawała się dla niego coraz bardziej prawdopodobną bo czegóż mógł szukać u niej ten René? A może tancerz ukrył tam tylko swoją zdobycz? Serce Mariana poczęło bić nadzieją! Ależ oczywiście! Ten lowelas był przecież mężem pięknej baronowej!... Mógł te kamienie wprost od niej dostać i dlatego nie można ich było znaleźć między rzeczami Amerykanki. Naszyjnika już po prostu nie było w kasetce gdy się złodzieje do niej dobrali! Detektyw spojrzał na piękną Polkę z ukosa. Będzie musiał z nią zamienić kilka rozsądnych słów!... Dość tego ukrywania!..

Dalszy ciąg nastąpi

KOBIETY W NIEBEZPIECZEŃSTWIE



Powyżej: Wisząc nieomal w powietrzu, wykorzystuje trójka Astonich w sposób nieomal matematyczny trudną równowagę ciała.



Na prawo: Jeden fałszywy ruch a stracą równowagę i spadną całym ciężarem na arenę.

Współczesnych bohaterów można by podzielić na dwie kategorie, z których jedna rzuca się w wir walki i ryzykuje swoje życie w zapale, w odpowiednim nastroju potrzebnym do wysilenia wszystkich swoich zdolności, druga zaś kategoria naraża się również na podobne niebezpieczeństwa w szarym, zwykłym życiu, nie licząc nawet na większe uznanie, a jeżeli, to najwyżej na brawa rozbawionej publiczności. Tę pierwszą kategorię stanowią żołnierze, ostatnią zaś różni artyści cyrkowi, którzy w wieczór, codziennie, z uderzeniem godziny siódmej czy ósmej, zjawiają się na arenie, dokonywując niezwykle ryzykownych sztuk.

Cóż jest nagrodą za ich wysiłki i za ich poświęcenie dla swojej sztuki? W najbardziej niebezpiecznych chwilach orkiestra, która przez cały czas przygrywała różne skoczne polki, posuwiste walce, czy poważne marsze, przerywa swoje produkcje i wtedy następuje pełna oczekiwania cisza. Jest to chwila tak solenna, jakby chodziło o rozstrzygnięcie najważniejszych problemów życiowych. Publiczność jednak głodna sensacji nie zawsze uzmysławia sobie, że w chwili kiedy jej chodzi o miły dreszczyk wzruszenia, ludzie ci na trapezach czy też wykonywujący jakieś sztuki z dzikimi zwierzętami stawiają na szalę swoje własne życie nie dające się zastąpić. To są właśnie ci szarzy bohaterowie, którzy mimo swojej odwagi nie roszczą sobie bynajmniej pretensji do odznaczeń lub do ogólnego uznania, prosząc tylko o brawa potrzebne im do podtrzymania swej energii i zapału do dalszej pracy. Trzeba nieraz podziwiać tych ludzi, którzy dzień w dzień, nie zrażeni różnymi niepowodzeniami, dla skromnego dosyć zysku ale przede wszystkim chyba dla umiłowania swojego zawodu powtarzają swoje karkołomne sztuki.

Poniżej: Przebywanie na wyżynach jeżeli nie życia to w każdym razie cyrku stanowi jeden z zasadniczych elementów egzystencji tych dziwnych i odważnych ludzi.





Powyżej: Ileż siły fizycznej ale też zręczności jak również ogromnej wprawy i szczegółowego opracowania wymaga ten popis akrobatyczny podczas którego uczestnicy muszą zachować uśmiech na twarzy i niezamącony spokój!



Zwykły zdawałoby się „numer" cyrkowy z jazdą akrobatyczną na rowerze nie jest tak prosty, jak się zdaje publiczności.



W kole: Oto z jaką gracją wykonywuje znana akrobatka Winnifred Colleano niezwykle trudną sztukę, która w razie nieudania może przyprawić ją o śmierć.



Nawet najlepszy poskramiacz dzikich zwierząt, zżyty ze swoimi pupilami, nie wie do ostatniej chwili, czy nie czeka go jakaś tragiczna niespodzianka, gdyż tygrysy i lwy niezawsze mają ochotę bawić swymi popisami publiczność.

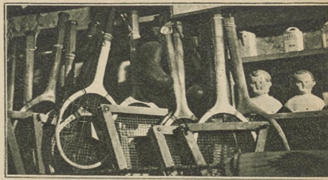
Fot. Donderer

OD FILIŻANKI DO REMBRANDTA...



Powyżej: Kilimy i dywany wszelkiego rodzaju stanowią w sklepach komisowych jeden z najbardziej aktualnych towarów, gdyż służyć mogą zarówno artystycznym jak i praktycznym celom.

Fot. Borek



Niezwykła różnorodność panuje w tych tak charakterystycznych dla obecnej chwili składach: rakiety, lalki, kilimy, rękawice bokserskie...

Istnieją od dawna charakterystyczne wyrażenia oznaczające miejsce, w którym sprzedaje się różnego rodzaju towary, pomieszane, różnorodne, logicznie niepowiązane i pochodzące ze wszystkich części świata. „Bric-a-brac", „pele mele," i wiele innych, w naszym zaś języku gwarowym zyskał obywatelstwo tzw. „Kercelak" lub też „Tandeta", którą znajdziemy w każdym większym mieście. Ale to są wszystko pojęcia przedwojenne: sklepy obejmowały wtedy określone kategorie towarów, a tam gdzie panowała taka różnorodność upatrywano coś niewłaściwego, przypominającego dawno nieuporządkowany strych.

Tymczasem jednak czasy się zmieniły i wypadło poszły swoją drogą. Dzisiaj jest tysiące ludzi, wysprzedających się ze swego dobytku, a inne znowu tysiące potrzebują do umeblowania i urządzenia swojego mieszkania wszystkiego zacząwszy od gwoździa a skończywszy na łóżku. Ta właśnie rozpiętość zapotrzebowań, ta różnorodność podaży i popytu stworzyła dzisiejsze domy komisowe. Znajdzie się tam wszystko o czym człowiek marzy, poza autami, białymi słoniami i myszami, radem i in. Bo są tam i aparaty fotograficzne, ale też makaty i kilimy, są meble ale również buciki i futra i szlafroki, porcelany i szkła.

W takim domu komisowym znajdzie niezwykłą satysfakcję zarówno nałogowiec-zbieracz, który lubi „węszyć" okazje, i ma nadzieję, że znajdzie jakieś drogocenne porcelany, obrazy czy szkła, jak też człowiek, który potrzebuje kilka praktycznych sprzętów, bez względu na ich styl, wygląd i wiek. Oczywiście, że zachodzą tam częściej ci, którzy muszą kupić albo sprzedać ten lub ów przedmiot, znacznie rzadziej amatorzy. Mimo to wszystko posiada taki skład pewnego rodzaju pikanterię, gdyż nigdy nie wiadomo co się kryje wśród na pozór zwykłych sprzętów. A nuż znajdziemy tam prawdziwego Rembrandta, Bacciarellego, serwis korecki czy Nieborów? A nuż uda się kupić za bezcen piękny garnitur mebli, aparat fotograficzny, czy „prawdziwą" pyjamę typu przedwojennego, to jest nielataną, wygodną i zrobioną jakby na miarę?

Tak czy owak są składy komisowe ciekawym zjawiskiem dla obserwatora bieżącego życia a dla publiczności źródłem zaopatrzenia w różne przedmioty, nieraz po cenach naprawdę okazyjnych.



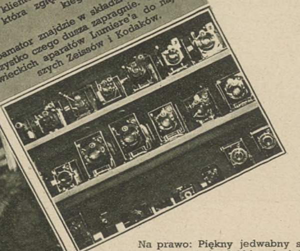


Wśród klienteli spotyka się również młodzież, która zgłębia arkana życia kupieckiego.

Powyżej: Obok zwykłej użytkowej porcelany znajdzie znawca niejedną piękną porcelanową figurkę, może nawet Miśnię lub Sèvres.

Poniżej: Cóż może być dla kobiety bardziej nęcące jak prawdziwy srebrny lub niebieski lis, choćby to było nawet w lipcu?

Fotoamator znajdzie w składzie komisowym wszystko czego dusza zapragnie. Od starożwieckich aparatów Lumière'a do najnowszych Zeissów i Kodaków.







Na prawo: Piękny jedwabny szlafrok, ciepły w zimie, lekki w lecie! Kupno okazyjne.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



— Ach, aż mi łzy Jasiu! A teraz idź troszkę niżej, bo mnie tam też swędzi.

(Judge, Ameryka)

ZA DUŻE WYMAGANIE

W pewnym towarzystwie schodzi rozmowa na sławnych lekarzy. Między innymi opowiada jeden z gości:

— Mój znajomy chirurg był tak dobrym lekarzem, że sobie samemu przeprowadził operację ślepej kiszki.

Na to ktoś drugi pyta dobrodusznie:
— Z narkozą czy też bez?



— Ależ Muffi, dzisiaj jest przecież dzień bezmięsny.

(Marc Aurelio, Włochy)

TO CO INNEGO

Ignacy przegrał sprawę w ostatniej instancji. Po rozprawie zwraca się do swego adwokata i mówi: — Przykro mi, że darmo się pan trudził w tej sprawie". — Darmo nie — odpowiada adwokat — ale napróżno.

NA ŁONIE RODZINY

— Widzę pana przez cały tydzień w kawiarni i restauracji, jedynie w niedzielę nie można pana nigdzie znaleźć. Co też pan wtedy porabia?

— Niedziela należy się mojej rodzinie.

— Ach tak, a co też pan w niedzielę porabia?

— Odsypiam cały ten dzień.



— W tej chwili dzwonił wydawca, że chciałby przeczytać ze mną moją nową powieść.

— Gdzie, w biurze?

— Nie wiem, on twierdzi, że najlepiej czyta mu się wieczorem w łóżku.

(Marc Aurelio, Włochy)



— Jestem bardzo ciekawy, Ewo, cobyś też zrobiła, gdybym cię pocałował?

— Gdybyś naprawdę był bardzo ciekawy, tobyś to już wiedział.

(Marc Aurelio, Włochy)

— Skąd ten Gratka jest naraz taki bezgranicznie bogaty?

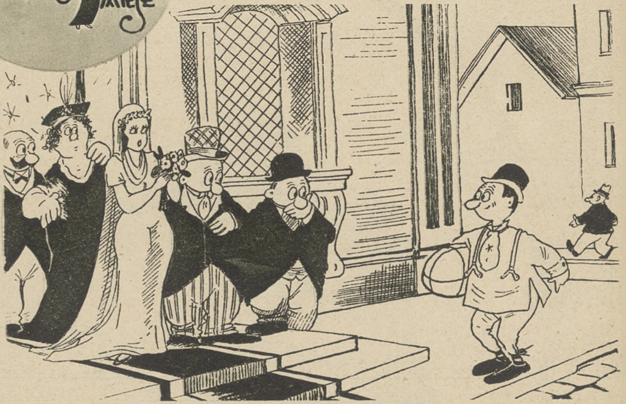
— Z przemytnictwa.

— Aha, więc bogactwo jego nie znało granic?

Majster do nowo upieczonego czeladnika: — A więc, Antosiu, ponieważ dzisiaj kończy się twoja nauka, nie będę ci już mówił „ty". Nie potrzebujesz też odtąd sprzątać warsztatu. Ponieważ będę ci mówił „pan", więc to pan będzie go sprzątał.

— Przepraszam bardzo, ale krawiec nie zdążył mi jeszcze wykończyć fraka.

(Marc Aurelio, Włochy)



UWAGA! FOTOAMATORZY!



Nadchodzi wiosna a z nią więcej słońca i tym samym więcej sposobności dla amatorów fotografii. Z pewnością każdy z nich czyha już z aparatem, by na spacerze czy wycieczce podmiejskiej podchwycić momenty godne uwiecznienia na taśmie lub szkle. Chcielibyśmy, by uwagi, które tak często zamieszczaliśmy w naszym kąciku, przydały się teraz wszystkim miłośnikom sportu fotograficznego. Czasem tak niewiele potrzeba, by zdjęcie pełne było życia i wyrazu. Chodzi tylko o to, by — o czym pisaliśmy już zresztą tyle razy — „chwytać życie na gorącym uczynku", tak, jak to widzimy na obu naszych zdjęciach.

Pierwsze zatytułowane „Powrót z pastwiska", wykonał p. St. Konopka z Krakowa, apar. Mała Bessa w czasie 1/50 sek. przesł. 6.3, filtr II, w południe. Drugie wykonał p. Wł. Wójcik z Krakowa, apar. Voigtlander, przy przesł. 8.8, w czasie 1/100 sek.

Redakcja





Ślub z przeszkodami

Idącym na ten film radzi się, by wszedłszy do kina dobrze usadowili się na swoich krzesłach i dobrze trzymali się za boki, by im się przypadkiem nie zerwały ze śmiechu. Jest to bowiem film, w którym trzeba się bez przerwy śmiać. Z czego? Trudno to powiedzieć, gdyż każde ukazanie się Rühmanna, nawet wtedy, gdy rzecz jest błaha, wywołuje śmiech. A treść jest naprawdę błaha: Pan Farina, wzór wszystkich kawalerów, postanawia mimo to ożenić się, i to zaraz. Tak też się dzieje. W drodze do narzeczonej, która ubrana do ślubu czeka na swego oblubieńca, zdarza mu się przygoda, która opóźnia ślub. Ojciec panny młodej, krewki, prędki do gniewu, zmusza by wreszcie wszyscy pojechali do urzędu stanu cywilnego, ale zaraz po opuszczeniu go zaczynają się nowe przygody i tarapaty, które nie pozwalają nacieszyć się młodym pierwszym „sam na sam". Pan młody włóczy cały orszak ślubny z miejsca na miejsce, wreszcie wpadają wszyscy do jakiegoś obcego domu, sądząc że to „gniazdko" przygotowane przez pana młodego dla jego żony. Ostatecznie wszystko się jednak ku ogólnemu zadowoleniu dobrze kończy. Fot. Terra

Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr 900